Rok XVII^ty. Nr. 4.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela Starozapustna, dnia 23. Stycznia 1853.

Religia.

Źródło niewiary.

(Dokończenie.)

W przeszłym numerze powiedziałem: że niewiara rodzi się przedewszystkiém z pychy, czyli, że pycha jest głównem źródłem, z którego niewiara wypływa. Drugiém źródłem niewiary jest chciwość, owa Judaszowska niecnota. Wszakże Judasz li tylko z chciwości zdradził, zaprzedał, a więc i wyrzekł się Chrystusa. — I jakżeto chciwość prowadzi do niewiary? Otóż zwolna, stopniowo, nieznacznie, ale nieuchronnie, w następujący sposób: Chciwiec miłuje całą duszą skarby i wszelkie dobra tego świata; on nie zna innych trosk, jak zabiegi o zyski pieniężne i nabywanie dóbr doczesnych, tak iżby rad wszystkie posiadł. Ale że tych dóbr doczesnych jest nieskończenie wiele, przeto i ubieganie się o nié jest bez granic; a im więcéj ich ów chciwiec posiędzie, tym większe znajduje w nich upodobanie; a więc téż tém silniéj wzmaga się i rośnie namiętność chciwości i zwolna przydusza wszystkie dobre skłonności serca, a zwłaszcza te, które jéj są przeciwne, lub ją hamują. Chciwcowi wymykają się z pamięci i z serca nauki o ludzkości, dobroczynności, miłości bliźniego, nareszcie o rzetelności i sprawiedliwości, które w niego rodzice i nauczyciele w młodym wieku wpajali; zacierają się w jego duszy obrazy ludzi cnotliwych, które owe nauki na niéj wyryły; stygnie wiara w to wszystko, co się sprzeciwia chciwstwu, a na jéj miejsce wzmaga się samolubstwo i sobkostwo; to znowu odbiera mu wiarę w miłość bliźniego, bo ta każe potrzebnemu udzielać, a samolubstwo radzi tylko o sobie pamiętać. Więc tedy chciwiec wyzuwa się nakoniec z wiary w miłość bliźniego. A że pierwszém i najgłówniejszém przykazaniem Zbawiciela naszego jest miłość bliźniego, przeto chciwiec ustaje z czasem i w samego Jezusa Chrystusa i w Jego naukę wierzyć. Otóżto droga, na któréj chciwość ogołaca człowieka z wiary. I nic to dziwnego. Bo jakże chciwiec może się przekonać o tém, żeby miał **bliźniego kochać jak siebie samego**, kiedyby w ten sposób nie dogodził swojéj namiętności, którą żyje, i w któréj całe jego szczęście. Chciwość i samolubstwo są zupeł-

nie przeciwne wierze w Chrystusa i Jego nauce; bo ta zabrania zbierać skarby, które rdza i mole zgryść i złodzieje skraść mogą, a nakazuje skarbić sobie wieczne dobro przez ochocze wypełnianie dobrych uczynków z miłości. Wiara wymaga od nas datków i ofiar, chciwość nakłania nas do trzymania tego, co mamy, i owszem do zbierania coraz więcéj. Kto więc oddał się namiętności chciwstwa, ten musi opuścić wiarę. Dlatego ostrzega nas Jezus Chrystus, mówiąc: Baczcież, a strzeżcie się wszelkiego łakomstwa; gdyż nie na tém, iż kto ma obfite majętności, zawisł żywot jego.

Trzeciém źródłem niewiary jest chuć cielesna: kto się oddaje cielesności, życiu rozwiozłemu, lubieżnemu, ten wnet wpada w niedowiarstwo i bezbożność. Bo prawdy i przykazania, które wiara podaje i religia nakazuje, ciągle niepokoją rozpustnika utopionego w cielesnych rozkoszach, bezustannie mu przed oczy przywodzą jego występne życie i grożą karą za lekkomyślność. Szczęśliwy, jeżeli wtenczas zaniecha grzesznego życia! wiecznie nieszczęśliwy, jeśli zaślepiony i nęcony powabami rozkoszy, od swoich nałogów odstąpić niechce! Trwając w życiu rozpustném, niepodobna, aby ścierpiał wyrzuty sumienia. Stara się więc pozbyć się i odepchnąć od siebie tego natrętnego stróża swoich nieprawości; usiłuje zatrzeć w pamięci nauki, które mu wiara podała, otrząsnąć się z tych nieznośnych natrętów. Tak walczy lubieżnik z sumieniem i wiarą, aż nakoniec sprzykrzywszy sobie tę trudną walkę, porzuca je z lekceważeniem, wzgardą i nienawiścią. — I otóż pozbył się wiary; a zarazem i hamulca na swoje namiętności. Nie wierzy w niebo, jako w miejsce nagrody za dobre, boby musiał wierzyć i w piekło, jako miejsce kary; a on sobie piekła nie życzy.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, widzicie, że człowiek zaślepiony jaką namiętnością, n. p. chciwością, z początku nie jest niby nieprzyjacielem wiary: poczuwa się jeszcze do grzechu, postanawia u siebie i na spowiedzi poprawić się — a więc niby ma wiarę. Ale jakażto będzie wiara, któréj ciągle towarzyszy chciwość? widzieliśmy wyżéj. Jest to tylko blichtr, pozłota na glinianém naczyniu. Ale i ta wnet się okrusza, odpaduje. Chciwiec, lub lubieżnik, zwolna staje się dla religii obojętnym i zimnym, aż nareszcie chcąc niechcąc zapomina o niéj, albo ją téż ze wstrętem i nienawiścią odpycha, dla tego, że się sprzeciwia jego namiętności.

A więc bardzo jest niebezpieczno oddawać się jakiéj namiętności, nawet w dobrym zamiarze i bez chęci i myśli zrzeczenia się wiary i religii. Nieraz ojciec licznéj rodziny pracuje i mozoli się, aby tylko dzieciom zostawić mająteczek. Nikt nie zaprzeczy, że ta praca jego i przymnażanie dobytku nie tylko nie sprzeciwiają się wierze i religii, ale nawet są chwalebne i zupełnie z chwałą Boga i z nauką Chrystusa zgodne. Taki ojciec jest jak ów zaradny szafarz i wierny sługa u Mateusza S., któremu, że był wiernym nad małém, pan dziesięć razy większy majątek pod zarząd oddaje. Lecz jakże trudno zachować granicę pomiędzy godziwym zyskiem i pracą, które są z chwałą Boga połączone, a chętką do zysku może trochę niesprawiedliwego; wnet tu miłość do

dzieci przewyższy miłość do Boga i do bliźniego i zachwieje wiarę. Łatwo taki człowiek, w dobrym zamiarze uposażenia dzieci, stanie się nieuczynnym, niemiłosiernym dla ubogich i sierot; łatwo nareszcie da się uwieść do wyrządzenia krzywdy bliźniemu, do oszukaństwa i t. d. . . .; a czyż jeszcze i wtenczas zachował wiarę w Chrystusa? Bynajmniéj. Przyszedł on już do niewiary, sam nie wiedząc, jakim sposobem. Zagłuszył on ją zwolna: opuścił czasem nabożeństwo dla jakiego zysku i zarobku, zaniedbał naukę w kościele i kazanie, nie poszedł w należytym czasie do spowiedzi, nie przynaglił czeladzi do regularnego chodzenia do kościoła w niedziele i święta, a może i niejednego z nich oderwał od nabożeństwa, posłał na targ lub z odstawą zboża sprzedanego żydowi — boć już orać lub włóczyć niepodobna w niedzielę i święto, ale zboże żydowi do miasta odstawić, nająć się z Żydem w drogę, na jarmark, tego sobie nie miał za grzech. I wszystko to robił w téj dobréj chęci, aby dzieciom pomnożyć majątek; zawsze mówił, że musi pamiętać o dzieciach — a ja mówię, że on pamiętał tylko o pieniądzach, a o dzieciach pewnie całkiém zapomniał. Wszakże nawet niedzieli i święta nie poświęcił dla dzieci, aby je pouczyć w religii i moralności, aby im dać dobry przykład przez wykonanie jakiego miłosiernego uczynku w dniu Pańskim, i przepędzenie tegoż z nabożeństwem. Jakże? i mażto być ojciec, który pamięta o dzieciach i kocha je? A toć i ptak dla swoich piskląt skrzętnie szuka żéru, a przytém jeszcze i na chwałę Boga, jakto skowronek, zaśpiewa. — Taki ojciec nie zjedna sobie nawet miłości i uszanowania dzieci, bo prawie z niemi nie przestaje. Ale on nawet nie będzie pamiętał o wychowaniu dzieci szkólném; zamiast je posłać do szkoły, to je zatrzyma w domu — bo mu się zdaje, że im uroni majątku, kiedy kupi książkę; a w domu przydadzą się do jakiéj lichéj roboty. — I czyż taki ojciec sprowadzi błogosławieństwo Boskie na dom swój i majątek, na który chara? Nie, bracie! Bo to jest majątek uzbierany z uszczerbkiem chwały Bożéj i nie z korzyścią, ale raczéj z krzywdą dzieci. Bo cóż im pomoże ta trocha majątku więcéj, jeżeli się wychowają jak zwierzątka, bez religii, bez nauki? One sobie i z majątkiem nie poradzą w świecie, jak będą nieumiejętne, ciemne, a do tego jeszcze bez religii, bez dobrych obyczajów. — W błędzie jest taki ojciec, co myśli, że piérwszym i głównym jego obowiązkiem jest zostawić dzieciom ziemię i dobytek. Nigdzie tego Chrystus nie powiedział; nie stoi to w piśmie ś.; ale to tam stoi, że naganił uczniom swoim, iż nie przypuścili dziatek do niego, jako do nauczyciela. Chciał nam Chrystus Pan przez to dać naukę: że nie uposażenie dzieci w pieniądze i dostatki, ale żywienie wiary w ich sercu, jest piérwszym obowiązkiem rodziców, opiekunów i nauczycieli; że nauka religii i przestawanie z ludźmi bogobojnymi i mądrymi, są głównemi warunkami wychowania dziecka według woli Boga. Ich (to jest: dzieci) jest Królestwo Niebieskie, mówi Chrystus; dlatego téż nie powinniśmy dozwolić przystępu do ich serca niczemu, co nie jest z Królestwa Niebieskiego, coby serce i wiarę dziecka skaziło. Mają bowiem i dzieci swoją wiarę. Nie jest to wiara wyrozumowana i z nauki nabyta, jak u ludzi starszych, ale za to

prosta, dobroduszna, żadną ziemskością nieskalana, żadnemu zwątpieniu nieulegająca. Tę wiarę w dziecku pielęgnować przez całe życie powinniśmy; bo takiéj domaga się Chrystus i po nas, jeżeli chcemy wnijść do Królestwa Niebieskiego, kiedy mówi: „Zaprawdę powiadam wam, ktokolwiekby przyjął Królestwo Niebieskie nie tak jako jedno z tych dzieci, nie wnijdzie do niego.“ A więc ty, ojcze, wydzierasz dziecku Królestwo Niebieskie, zamykasz je gwałtem przed niém, jeżeli w niém nie pielęgnujesz wiary, jeżeli jéj w niém z postępem wieku nie pomnażasz przez naukę, tak w domu, jako i w szkole i w kościele. Jeżeli się o to przedewszystkiém nie starasz, postępujesz wbrew nauce Jez. Chrystusa, a więc i wyrzekasz się wiary w niego. — Otóż do tego doprowadziła może najlepszego z początku ojca nie miłość do dzieci, lecz właściwie miłość do zbiorów, chciwość. On myślał, że ojciec nie może już lepiéj okazać miłości ojcowskiéj ku dzieciom, jak że im zostawi majątek; — i prawda, że w staraniach rodziców o dzieci objawia się miłość rodzicielska. Ale że jego miłość była więcéj zwierzęca niż rozumna, czysto ludzka a nie boska, i z przeznaczeniem i godnością człowieka i z Ewangelią św. całkiem niezgodna; przeto i jego samego pozbawiła wiary i dzieciom drogę do Królestwa Niebieskiego zamknęła, a przynajmniéj utrudniła.

Rozmaitości.

Przechowanie masła.

Gdyby się masło tylko z tłustych cząstek składało, wtenczasby się bardzo długo opierało wpływowi powietrza. Ale masło zawiera w sobie część séra znajdującego się w śmietanie. Sér ten fermentuje, z tego się robi gorycz i kwas, ztąd smak nieprzyjemny, zgorzkły. Powtarzane płókanie masła nie ze wszystkiém gorycz oddala, gdyż woda nie rozpuszcza séra, który, napojony kwasem tworzącym się w śmietanie, stał się nierozpuszczalnym. Osiągniętoby zupełne wyczyszczenie, gdyby kwas i gorycz można zneutralizować. Wtenczasby się sér zrobił rozpuszczalnym i przy następném płókaniu łatwoby się oddalił. Celu tego dopięliśmy następującym sposobem: Gdy się śmietana do kierzenki wlewa, przymięsza się do niéj tyle wody wapiennéj (niegaszone wapno rozpuszczone w wodzie), ile trzeba, aby kwas w śmietanie zniszczyć zupełnie. Potém się masło robi, dopóki się nie zacznie oddzielać, a nieczekając aż się da okrążyć, odlewa się maślanka, a w miejsce jéj wlewa się woda, poczém się tak długo znowu robi, dopóki się masło nie zbije. Nareszcie wyjmuje się masło z kierzni, czyści, przerabia na osołki. Tym sposobem dostaliśmy lepsze masło, dłużéj się w dobrym stanie trzymające, aniżeli na zwyczajny sposób zrobione. Maślanka straciła ostry smak, stała się przyjemniejszą dla ludzi i zwierząt i nie sprawia rozwolnienia. Nawet zgorzkłe masło, powtórnie wapienną wodą płókane, poprawiło się. Wszystkie sole ługowe (alkalia) tak samo skutkują, jak woda wapienna. (Z Ziemian.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)